Nr. 8 i 9. Lwów, dnia 19. Czerwca 1880. **Rok I.**

Wychodzi co 5 i 20.
Członkowie Tow. „Spójni "otrzymują bezpłatnie.
Przedpłata miejscowa i zamiejscowa wraz z przesyłką pocztową wynosi:
rocznie . . . . 4 złr. 40 ct.
półrocznie . . . 2 „ 20 „
kwartalnie . . . 1 „ 10 „
— Rękopisów nie zwraca się. —

SPÓJNIA

Redakcya, Administracya
i EKSPEDYCYA
w Biurze Towarzystwa „Spójni"
w Zakładzie kosmetycznym Jana Ihnatowicza, ulica Kopernika, l. 3 we Lwowie.
Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza czterołamowego drobnym drukiem (petytem) *przyjmuje się tylko od członków Towarzystwa.*

Odpowiedzialny za redakcyę: JAN IHNATOWICZ. Kierownik pisma: F. K. MARTYNOWSKI.

W czem wina?

Z okazyi zawiązujących się różnych towarzystw zabieramy głos. Między innemi powstaje we Lwowie towarzystwo zjednoczonych slusarzy i towarzystwo opieki nad ubogiemi. Cel towarzystw nie podlega krytyce — nie wątpimy, że i chęci inicyatorów stoją na tej samej wyżynie.

Nam Polakom nie brak nigdy pomysłów — to rzecz znana — ale znana również i odwrotna strona medalu. W jednej chwili potrafimy się zapalić do pewnej myśli — elektryzujemy się więc do tego stopnia, że gdyby kto obojętny uważał nas pilnie w takiej chwili, powiedziałby niezawodnie: ci ludzie zburzą stare podwaliny świata. a na ich miejscu wzniosą budowę niezwyciężoną. nieprzeżytą.

Tak się dzieje u nas; wybuchamy płomieniem czas jakiś, a za chwilę niezdolni jesteśmy do utrzymania żaru nawet w małej iskierce pracy. Przykłady dziejowe i życie nasze bieżącej chwili, stają jako smutne świadectwo na poparcie tego zjawiska.

W skutek owej właściwości naszej dzieje się, iż najpiękniejsze pomysły, najwznioślejsze idee zaledwo zostaną wprowadzone w życie upadają w swoim zawiązku lub przeradzają się w potworności. Bank np. włościański, widzimy dzisiaj jako największego lichwiarza i gnębiciela ludu. podczas gdy założeniem jego było pomagać ludowi niską procentową pożyczką i ratować go od żydowskiej lichwy. I tak prawie zawsze i wszędzie.

Dzieje się znów, że myśl jakaś praktyczna rzucona przez pewne grono ludzi, jednoczesnie znajduje zwolenników grono nowe, ale nie dla tego. aby z pierwszymi razem pracować, lecz aby na swoją rękę rzecz takąż prowadzić. Rezultatem tego jest walka wzajemna, rodząca w następstwie wzajemny upadek zwaśnionych zamiast wzrost i siłę. Dowodem takim między innemi są we Lwowie dwa towarzystwa poświęcone muzyce i dwa towarzystwa oddane ogrodnictwu. Dowodów takich dostarczy i każde nowe przedsiębiorstwo, idące jako tako. Idzie dobrze interes pana X., dlaczegoż oraz pan Z. nie może go naśladować? Jednocześnie się powodziło — dwom zabrakło chleba — upadli — a nie byłoby tego, gdyby drugi wynalazł dla siebie inny, nowy kierunek pracy.

Objawy te tworzą brak inicyatywy, brak samodzielności w myśli i pracy naszej. Niech drudzy myślą — ja z nich skorzystam — to zasada nasza.

Choroba ta nasza społeczna, czy narodowa sprawiła, iż nie możemy się podnieść z materyalnego upadku. Ambicyi nam nie brak, a ambicyi szlachetnej nie posiadamy.

Z tych pobudek łatwo sobie wytłómaczyć dla czego posiadamy tyle towarzystw przeróżnych. które znowu razem, z małemi wyjątkami bardzo mało zrobiły, lub robią

Słyszeliśmy niejednokrotnie, iż u nas nie da się nic zrobić, że nie ma warunków do uczciwej pracy — zdaniem naszem jest to najpotworniejsze twierdzenie. Warunki są ale *szlachetnie ambitnych przewodników pracy nie posiadamy.* Przewielmożnione ambicyjki tworzą wiele towarzystw dla towarzystw — i w tem zasada, w tem podstawa złego.

— Trzeba zrobić towarzystwo i rządzić towarzystwem, mówią sobie jedni w cichości ducha.

— Jacy oni mali bez mojej pomocy, — wołają drudzy.

— Trzeba ich zniszczyć, rzecz do absurdum doprowadzić. ponieważ mnie nie dali żadnej godności w towarzystwie, — śpiewiają liliputowe umysły i serca.

Wszyscy tak wołający razem. nie pamiętają o jednej zasadzie: nie jednostka ale ogół. nie osoba ale zasada powinna być podstawą wszelkiej obywatelskiej działalności.

U nas tego nie zrozumiano jeszcze — liliputyzm umysłu i serca, stoi ponad głowami dobra publicznego.

Wśród takich warunków, nie może się dziać inaczej nad to. co sie dzieje. Nie twierdzę ja, iż niema wyjątków — Towarzystwo np. szewców lwowskich, lub komitet szpitalika św. Zofii we Lwowie — świadczą nader dodatnio o działalności stowarzyszonych. Ale to wyjątki — wystrzelające daleko po za obręb społecznego poziomu.

Praca ma u nas warunki, — tylko kierownictwa nie ma. Ci ludzie. którzy by mogli kierować pracą — usuwają się w zacisza domowe z obawy przed grożącą publicznego zamachu. Nieobywatelskie to postępowanie sprawia, iż wychodzą na wierzch jednostki bez myśli i serca, którzy, nie dorósłszy do zadania, nietylko, żę grzebią sprawę, ale nadto sieją niewiarę i obojętność między ogółem społeczenstwa.

Apostolstwo musi być w krwi i kościach apostoła, aby się przyjęło u nauczanych. U nas brak tego zjawiska.

Na podstawie względów wyżej poruszonych, dzieje się, iż zawiązane Towarzystwo po to wybiera zarząd. aby ten zarząd nic nie robiąc, zdradził zaufanie wyborców, zaszczepił w nich niewiarę i sprzeniewierzył się myśli, tej właśnie, dla której obrony powołany został. Tego rodzaju postępowanie jest więcej jak nieobywatelskie, mojem zdaniem ma ono punkta styczne ze złą wolą.

Więc o cóż chodzi takim panom? Oczywista nie o publiczną. ale osobistą sprawę. Wszak to miło pisać się członkiem Zarządu lub przewodniczącym jakiegoś towarzystwa — ma się tytuł, — no i obowiązki — ale o celu nie mówić nam. Bolesne to zjawisko, ale niestety! prawdziwe.

Rozumiem ja, że nie każdy członek zarządu jakiegoś towarzystwa ma czas i zdolności, aby się zająć jego zadaniem — lecz w takim razie nie przyjmuje się godności. której się nie odprawia zadość. Tak każe obowiązek obywatelski. U nas przeciwnie się dzieje.

Przyjąć godność, a nie odpowiadać obowiązkom, jakie ona na nas wkłada, stało się to zasadą naszego postępowania.

Wierzymy, że te wady znikną z czasem — mimo to, nie możemy się powstrzymać od wyrażenia obaw, aby wszelkie nowo powstające stowarzyszenia — nie popadły w tego rodzaju chorobę.

Nie rozwodząc się dłużej, twierdzimy, że *nie w braku warunków leży niepowodzenie naszej pracy społecznej i politycznej, ale w braku takich przewodników pracy, dla których poczucie obowiązków jest zasadą wszekiej działalności.*

Zdrojowiska i spółka budowlana w Krynicy.

Kiedy nastała pora wyjazdu do wód, obecnie, dzięki Bogu, przeważnie krajowych, nasuwają się mimowoli na myśl nasze zakłady kąpielowe i chęć pociągnięcia paraleli między naszemi zakładami a zagranicznemi. Zakłady takie zagraniczne są po większej części stare, mają już swoją historyą za sobą, są zagospodarowane, rozporządzają odpowiedniemi funduszami, więc i dziwić się nie można, że urządzone są z przepychem i komfortem. Nasze zakłady kąpielowe są przeważnie młode, a najpierwszy zakład leczniczy w całej Polsce, Krynica, ma zaledwie, możemy śmiało powiedzieć, 20 lat życia za sobą. Nie ma też tu jeszcze owego zagranicznego przepychu, owych pałaców, zamków lub dworów magnackich, chociaż jest wiele pięknych rzeczy, kilka pięknych lecz skromnych budynków, a przedewszystkiem jest w Krynicy szczególniej, zachowany ten nasz swojski charakter wiejski, obok wygód miejskich, i zachowane są jeszcze prześliczne miejsca, gdzieby mogły stanąć okazałe budynki mieszkalne, lub publiczne. Jest tu wreszcie wiele miejsca pięknego, zajętego obecnie przez starsze pudynki mieszkalne, nie bardzo piękne, gdyż budowane były one wtedy, kiedy jeszcze nikt nie marzył o nadzwyczaj szybkim wzroście, tego pięknego naszego zakładu zdrojowogo.

Krynica wzrasta nadzwyczaj szybko. Dosyć powiedzieć, iż przed 20 laty było tutaj wszystkich budynków 7 i to wyłącznie rządowych, dzisiaj zaś ma rząd 12 budynków w ogóle (między temi 5 publicznych) a prywatni przeszło 80 dworków, hoteli i domów mieszkalnych, czyli razem przeszło 92 domów, nie licząc kilkunastu mniejszych domków na krańcach zakładu.

Taki szybki wzrost zakładu zadziwić musi każdego. Wzrost ten postępuje w ostatnich latach tak szybko, iż dosyć powiedzieć, że w bieżącym roku budują sześć nowych domów, a oprócz tego rząd rozpocznie budowę teatru i bazaru jeszcze w tych miesiącach, a rozpoczął już obecnie w połowie gotową, budowę drugich łazienek, gmachu dosyć okazałego.

Jest więc tutaj widoczną wiara w rozwój jeszcze świetniejszy Zakładu kąpielowego krynickiego, gdyż uwydatnia się to tem, iż z taką szybkością zakład wzrasta, uwydatnia się w ufności kapitalistów, iż dobrze lokują swój kapitał, budując domy w Krynicy. Przyszłość Krynicy jest więc zapewnion(a), a to tym więcej, iż obecnie Wydział krajowy wygotował projekt do statutu kąpielowego dla Krynicy, który przyjdzie pod obrady Sejmu w tegoroczni kadencyi sejmowej, a oprócz tego, obywatele kryniccy starają się o podniesienie Krynicy do rzędu miast, przez co zyskałaby Krynica jednolity zarząd w całym zakładzie, pod względem ustroju gminnego jakoteż ściśle kąpielowego.

Że znaczenie Krynicy w rzędzie wód mineralnych europejskich nie jest małe, wiemy to po większej części wszyscy. Abyśmy się jednak przekonali, iż i obcy, również to uznają, przytoczę tutaj kilka słów z dziennika niemieckiego, poważnego gdyż naukowego, z dziennika Dr. Wittelshöfera *Wiener medizinische Wochenschrift* czytanego przez cały świat uczony. W roku 1879 zamieścił w tym piśmie Dr. Hauser (Niemiec) w numerach 13, 14, 17, 18, 20, 23 i 24, cały szereg cennych artykułów o Krynicy. Zacytujemy tylko mały wyjątek z tych artykułów. Dr. Hauser pisze: *„....znaczenie Krynicy nic jest efemeryczne, nic jest nareszcie artykułem mody, lecz jest silnie utrwalone z powodu wielkości zbawczych skutków źródła....“* A dalej mówi Dr. Hanser: „Kończę nareszcie z gorącem wezwaniem moich kolegow, a przedewszystkiem moich ziomków, o zwrócenie ich uwagi i podanie przyjacielskiej ręki podnoszącemu się zakładowi; z pamięcią patryotycznych działań i usiłowań niezapomnianego dla Krynicy Polaka, prof. Dra Dietla, niechaj tu mężowi nauki i patryocie polskiemu postawią pomnik trwalszy od spiżu przez wejście w zamiary zmarłego męża, ofiarowaniem wszystkich swych sił rozwojowi i wzrostowi tego zakładu kąpielowego. Taki pomnik ujrzy światło dzienne wtedy, kiedy Krynica stanie się w rzeczywistości galicyjskim Francensbadem, *będąc już teraz niem dla swej ważności!*“

Tak piszą o Krynicy Niemcy; lecz Niemcy zacni, prawi, znający tę miejscowość i należący do świata naukowego, podczas gdy (smutne ale prawdziwe) nasi wielcy patryoci dziennikarscy wprost odmawiają swego czernidła dla takich spraw, jak sprawy podniesienia zakładów kąpielowych polskich.

Widzimy więc z tego krótkiego szkicu, iż nie ma obawy, aby Krynica mogła upaść. Z tego powodu rzucam tutaj myśl zawiązania *stowarzyszenia budowlanego*, tym śmielej iż znając stosunki krynickie mogę śmiało twierdzić, iż kapitały takiego towarzystwa lokowane w budynkach krynickich, mogą się dobrze rentować, a zakład nasz narodowy, do którego zjeżdża cała Polska, może się podnieść pod względem komfortu i pięknych budynków, gdyż tylko piękne chociaż małe domki mam na myśli. Dałoby się to najlepiej w ten sposób przeprowadzić, *gdyby to takie-warzystwo zakupywało stare domy*, których tu jest na razie kilka z obszernemi miejscami budowlanemi i po rozebraniu tych domów, użyto materyał z tych domów i miejsca piękne, do wystawienia nowych pięknych willi lub dworków.

Domy budowane są tu przeważnie z drzewa, gdyż cegła jest niedobrą i stosunkowo drogą, a drzewo tanie. Robotnik również niedrogi. Dom zaś drewniany, wystawiony dobrze i utrzymywany starannie stać może tak długo, iż z pewnością opłaci się odpowiednio.

W innych zakładach kąpielowych naszych nie ma tak korzystnych warunków dla odpowiedniego działania takiego towarzystwa z tej przyczyny, iż te zakłady są w całości własnością prywatną, więc ten właściciel sam buduje domy i zakład powiększa na swoich gruntach. Tak jest w Szczawnicy, Iwoniczu i Rzegiestowie.

Do założenia takiego towarzystwa budowlanego nie trzeba zaraz mieć krociów pod ręką. Możnaby zacząć z kilkudziesiąt tysiącami, gdyż byłyby to domy drewniane szwajcarskie, a więc nie drogie. Urządzenie tych domów musiałoby jednak być wykwintne, chociaż znów nie bardzo bogate.

Nie mogę się tu wdawać w bliższe szczegóły i obliczania, lecz na żądanie stron interesowanych, a członków „Spójni“ chętnie udzielę bliższe wskazówki i objaśnienia, jakie mam sam z doświadczenia zebrane na miejscu, gdyż znam Krynicę od lat najmłodszych.

Lwów 1 Czerwca 1880.

Bronisław Babel, inżynier.

Przemysł lniany

przez Ant. Popiela.

(Ciąg dalszy).

Zasiew lnu winien być wykonany z największą uwagą, zaś oprócz tego nigdy przy bardzo suchej, ani też zamokrej roli, oraz zawsze w późnych godzinach popołudniowych z całą siłą od razu.

Bezpośrednio przed siewem spulchnia się ziemię płytko ruchadłem, robiąc wązkie skiby, poczem następuje kilkorazowe bronowanie i walcowanie, a nakoniec siew.

Co do czasu siewu trzymają się gospodarze różnych terminów. Ja zaleciłbym w celu osiągnienia najlepszych wyników z kultury lnu, wczesny siew.

Co do terminu jak wcześnie siew ma nastąpić, przyjąć należy w równiach czas siewu jęczmienia, korzystając koniecznie z wilgoci zimowej, albo też z miernego deszczu.

Niektórzy dają termin do siewu z końcem kwietnia do 10 czerwca, w niektórych okolicach znowu wtenczas jak dębina i burzyna liście puszczać zaczyna.

Przy sprzyjającym czasie i po przygotowaniu roli podług podanych powyżej instrukcyj, dzieli się płaską rolę łopatą na grzędki na szerokość siewnika konstrukcyi Schmidta i sieje tymże szerokorzutnie przynajmniej 45 klgr. nasienia na jedną morgę wtenczas, jeśli się ma na celu wyłączną produkcyę siemienia samego, gdy znowu przy kulturze na równoczesny pożytek włókna i siemienia wysiać trzeba 55 do 70 klgr. nasienia na jedną morgę, w końcu zaś przy uprawie na wyłączną produkcyę włókna przynajmniej korzec siemienia na przestrzeń $^1/_2$ korca wysiewu innego ziarna użyć wypadnie.

Po siewie następuje bronowanie, broną na ten cel umyślnie urządzoną

dwa i trzy razy, nakoniec zaś lekkie i gładkie walcowanie.

Zastotowanie takiej uprawy roli przed siewem ułatwia znacznie plewienie oraz podpieranie lnu, aby nie polegał.

Grządki winne być płaskie, bowiem wązkie i wypukłe dają len nierównej długości, przeto są przy kulturze lnu najniestosowniejsze. Orka, bronowanie, wybieranie bruzd, oraz siew, winne się odbyć wszelkiemi dyspozycyjnymi siłami przed wieczorem i od razu być ukończone.

5) *Plewienie lnu jest niezbędne* z powodu, że prawie na każdej roli wyradza się mnóstwo chwastów tak w roli samej, jakoteż przy siewie lnu z nasieniem.

Chwasty tamują wegetacyą siewu, wpływając przytem szkodliwie na wartość łodygi lnianej jako towaru.

Między wieloma gatunkami chwastów wpływających szkodliwie na wzrost lnianej rośliny, nadmieniam o rolnym powoju, okręcającym się na około łodygi lnianej, trudnym do wykorzenia w późniejszym peryodzie wzrostu. Wszelkie przeto chwasty należy plewić otrożnie, oraz wcześnie dopokąd są jeszcze małe.

Zaznaczam jeszcze i tę okoliczność, że wczesny, gęsty i silny siew, rozwianiu się chwastów przeszkadza.

Trzymając się stałej reguły należy plewić najmniej dwa razy, a to: po raz 1szy gdy lniana roślina do wysokości 2 lub 4 cali wyrośnie, zaś drugi raz bezpośrednio przed podpieraniem lnu, gdy łodyga 6 do 8 cali wysokości dosięgnie.

6) *Najwyższy stopień doskonałości w uprawie lnu, stanowi podpieranie go, aby niepolegał.*

Ta procedura jest u nas zupełnie nieznaną.

Podpieranie lnu nie praktykuje się jednakże przy siewie rzadkim, przeto jest na miejscu tylko tam, gdzie len gęstoji i przy silnej roli oraz sprzyjającem powietrzu wzrostem do takiej wysokości dochodzi, żeby mógł się przy silniejszym deszczu położyć.

Podpieraniem przeto uchyla się poleganie czem się też równocześnie pobudza roślinę lnianą do szybkiego wzrostu, stopniując tem wartość lnu z rezultatem najwyższego dochodu.

Do podpierania lnu potrzeba trzech przedmiotów, a to: widełek, żerdek i chrustu.

Widełka zatyka się w bruzdy tak głęboko, aby od poziomu grządek, aż do widełek najmniej na 12 cali przestrzeń się utworzyła. Odstępy w bruzdach stosują się znowu do długości żerdzi. W takie widełki kładzie się po obu stronach grządek żerdzie, zaś na tych żerdziach układa się chrust (najlepszy brzozowy) o ile można cieńszym końcem ku stronie wiatru.

Łodygi lniane dosięgłszy chrustu rosną z podwójną szybkością, szczególniej przy wydatnym deszczu, przed bezpośredniem urządzeniem podpórek, albo też po temże.

Takie urządzenie ochrania len od pokładania się i ochrania go nawet przy silnym deszczu, a gdyby się nawet położył, to nic mu to nie szkodzi, bo się przy pogodzie wnet opamięta i podniesie a co głównie korzystnem, że spodem nie gnije.

7) *Przystępuję teraz do potrójnego celu uprawy lnu, zależnego od czasu i sposobu zbioru.*

Po zastosowaniu najtroskliwszej uwagi na lniane włókno, zaś dalej na podpieranie winien plantator wziąć się do wyrywania lnu, jednakże niewcześniej, aż dopiero po zupełnem tegoż okwitnieniu.

Celem uzyskania najlepszego t. j. najcenniejszego włókna, wyrywa się len bezpośrednio po okwitnieniu, gdy znowu przy zamiarze na uzyskanie najlepszego nasienia len aż do zupełnej dojrzałości na pniu pozostawić należy, w końcu mając na celu uzyskanie pożytków tak z włókna jakoteż siemienia, należy wyrywać len w czasie, w którym zielono-żółtej barwy nabierze.

W ostatnim jednakże wypadku traci włókno najlepszą część swych szlachetnych własności, przyczem i nasienie nie niezupełnie dojrzałe bywa.

Pomimo tego, że takie nasienie niema szlachetnych warunków do siewu na przyszłość, sprzedają takowe na nasienie; przeto też i nie dziw, jeśli len jako towar mało lub bezwartościowy i tylko na najgorszą przedzę dla ludu wiejskiego przydatny.

Stosownie do celu, jaki gospodarz producent ma przed sobą, bywa i postępowanie przy sprzęcie (rwaniu).

Najstosowniejszą jest jednakże metoda belgijska, jest ona bowiem nadzwyczaj pojedyńczą oraz i najtańszą. przez pokładanie wyrwanego lnu małymi garściami i następnie postawienie go w kupki zwane kapliczkami.

Przed wyrywaniem podpieranego lnu, należy zachować ostrożność, przy zdejmowaniu zerdek i chrustu; zaś przy wyrywaniu znowu dlatego, aby wszystkie garście były jednakowe, tudzież, aby łodygi były należycie wyrównane.

Przy wyrywaniu należy zastosować następującą procedurę:

Robotnica kładzie wyrwane garście za porządkiem, wzdłuż grządki, na której cały dzień leżeć mają — zaś przy suchem powietrzu, nawet tylko pół dnia, aby wyschły i zesztywniały. Dopiero po tej manipulacyi następuje kupkowanie czyli stawianie w kapliczki, jak to Niemcy nazywają.

Do tej manipulacyj używa się okrągłego na 3 do 4 stopy długiego, w jednym końcu kończasto zaciesanego kołka.

Ten kołek zatyka się w ziemię. Po obu stronach kołka ustawia dwóch robotników garść lnu w kształcie dachu, nasiennymi kapsułkami do góry ku sobie, korzeniem ku ziemi, opierając pierwsze garście szparowato na kołku.

Odpowiednia liczba robotników pomaga do noszenia i podawania garści lnu powyższym dwóm robotnikom.

W ten sposób postępuje się tak długo, dopokąd kapliczka niedosięgnie odpowiedniej wysokości, poczem się ostatnie garście dwiema lub trzema łodygami wiążą.

Następnie wyciąga się kołek i używa do formowania drugiej kupki czyli kapliczki.

Kupki dobrze formowane, wytrzymają każdy stan powietrza i mogą stać tygodniami na polu bez uszczerku i szkody od zmian powietrza.

Zwracam tylko uwagę, aby stawiać ściany kupek w kierunku wiatru, aby się kupka przy silnym wiatrze nie przewróciła.

W takich kupkach schnie len tak od środka jak i na zewnątrz, nie przepuszczając deszczu nawet najsilniejszego, bo woda po łodygach szybko spływa.

Po pewnym czasie wysycha lniana łodyga w kupkach, poczem się wiążą garście z kupek rozebrane w mniejsze lub większe, jednakże równogarściowe snopy i zawozi len na boisko, celem obdzierzgania czyli obrafowania kapsułek lnianych. albo też dokonywa tej manipulacyi zaraz na polu, zkąd się len już prosto na miejsce wyprawy względnie do moczenia, suszenia, baichowania itp stosownie do celu wyprawy zawozi.

Kapsułki nasienne lnu oddziela się od łodyg na osobnych rafach czyli dzierzgach. Ta robota wykonuje się jednakże bardzo powoli.

Zamiast rafowania można bardzo dobrze wymłócić nasienie na ręcznej młocarni bez uszkodzenia siemienia.

Uważać jednakże trzeba, aby przy kierowaniu maszyny szły cepy raz naprzód drugi raz nazad, przez co się łodygi raz wierzchołkami, drugi raz końcami listew bębenka maszynowego dotykają i przy tymże zatrzymają.

Przy takim wymłocie jednakże potrzebna jest ostrożność, szczególniej, aby korbą tylko podług potrzeby kręcić i powolnie, gdyż przy szybszym ruchu przyrząd łodygę kłuje, albo też całkiem łamie.

Oczyszczone i omłócone łodygi składa się ponownie w garście na wagę po 10 do 20 funtów, a te znowu w małe snopy, które się podwójnie wiąże i na sprzedaż lub dalszą wyprawę przechowuje.

Wymłócone kapsułki czyści się na młynkach od prochu i odpadków paździerzastych, i zużytkowuje na paszę dla bydła, w razie zaś uprawy lnu na nasienie, czyści takowe jak najdokładniej, suszy, zsypuje do beczek, znacząc beczki liczbą roku i przechowuje w miejscu suchem przez lat kilka, na dalszy użytek.

Jakokolwiek powyższe wywody, dotyczące uprawy lnu były nieco za nudne, uważałem takowe dla wiedzy warunków przemysłu lnianego za niezbędne z powodu, że każdy przemysłowiec winien się znać na dobroci surowego materyału jak najgruntowniej, bowiem tylko w takim razie potrafi ocenić tak materyał sam co do dobroci i innych zalet, a tem będzie w możności i swoją pracę ocenić sumiennie.

Omówienie lnianego przemysłu, tem bardziej na czasie, że jak już zapewne z dzienników krajowych wiadomo, przędzalnia brodzka dzięki ludziom dobrej woli i chęci do pracy przemysłowej, w niedalekim czasie, po kilkuletniej

przerwie, pod korzystniejszymi niż to było przedtem warnnkami, przez ludzi fachowych i wyłącznie naszych do życia powołaną będzie, przeto tysiące ludzi w kraju tak uprawą jakoteż wyprawą lnu, tudzież nasi tkacze wydatne znajdą zatrudnienie, dlatego też przemawiam do szan. Członków „Spójni", aby już dzisiaj agitowali wszelkiemi sposobami i drogami do uprawy lnu na wiosnę w okolicach do tego sposobnych.

W następnych nmerach przystąpię do omówienia wyprawy lnu jako półfabrykacyj materyału surowego, zdol nego na przerób przemysłowy. (C. d. n.)

„Ul" Stowarzyszenie robotników

we Lwowie.

Wypowiedzieliśmy w poprzednim artykule o „Ulu", że Stowarzyszenia tego dążnością jest zabezpieczyć dwie strony od wyzyskiwania i szkód. Jedną z tych stron są sami robotnicy. W jaki sposób zabezpiecza ich Towarzystwo od wyzyskiwania przez spekulantów posiadających kapituły, tośmy już wskazali. Dzieje się to przez złożenie własnego kapitału ze strony robotników i składanie to kapitału odbywa się uiszczaniem małych wkładek ze swego zarobku. Ażeby zaś Stowarzyszeni narażeni na szkody przez złe gospodarowanie majątkiem towarzystwa, temu zapobiegają w części przepisy statutu, w części kontrola wykonywana przez samych Stowarzyszonych a nadewszystko uczciwość i sprężystość zarządu. Oprócz statutu muszą w tym celu być wydane odpowiednie regulamina i instrukcye aby każdemn organowi Towarzystwa wskazać drogę jaką ma kroczyć, aby popierać dobro Towarzystwa a siebie nie narażać na odpowiedzialność i nieufność.

Te same środki służyć muszą także, aby drugą stronę zabezpieczyć od wyzyskiwania i szkód t. t. publiczność potrzebującą posług od robotników.

Oprócz postanowień karnych, które są przewidziane w statucie Stowarzyszenia, a które w regulaminie dla Dyrekcyi muszą być unormowane, a które już w ostatecnym wypadku mają być stosowane, winny służyć ku ochronie publiczności przedewsystkiem sama organizacya robotników a następnie pewne środki ubezpieczające czyli prewencyjne.

Co do organizacyi te według dawniejszego statutu było takowe może cokolwiek nadto skomplikowaną chociaż w głównych zarysach odpowiadała potrzebom.

Podstawą tej organizacyi były tak zwane placówki, z których każda składała się z 10 ludzi i 2 sierżantów. Takich placówek miało być 4 w każdej dzielnicy miasta, a dla każdej dzielnicy miało istnieć osobne biuro. Miało więc być 5 biur z 20 placówkami, na które miało się podzielić ilość 200 robotników. Kontyngens ten stanowić miał właściwy korpus. Jednak organizacya przełożeństwa obejmowała wielu funkcyonaryuszów a mianowicie: sierżantów, na każdej placówce po dwóch t. j. razem 40 kontrolorów dla każdego biura po jednym, więc razem 5, z powodu służby nocnej 10, tyluż manipulantów, magazynier, ekspedytorów 5, nadkonduktor, inspektorów liczba nieoznaczona ale prawdopodobnie także 5, a przynajmniej 2, bo jest przewidziane ustanowienie zastępcy inspektora, nadinspektor, wreszcie dyrektor, razem 67 do 70 funkcyonaryuszów, którzy musieliby pobierać płacę.

Nowy statut pomija w ogóle organizacyę robotników co do szczegółów i pozostawia ją Radzie nadzorczej. Sądzimy, że to jest najpraktyczniejszy sposób, bo Rada nadzorcza będzie mogła wedle okazującej się potrzeby i możności i z uwzględnieniem funduszów zaprowadzać organizacyę jak najodpowiedniejszą.

Ani oznaczanie stałych stanowisk czyli tak zwanych placówek wielkości, korpusu i jego kadrów już z góry w statucie nie jest praktycznem, bo w razie gdy liczby oznaczonej się osiągnie, albo gdy takowa zostanie znacznie przekroczoną, można być w kłopocie z zastosowaniu statutu.

Naszym zdaniem regulamin dla Stowarzyszenia powinien dla bezpieczeństwa publiczności a zarazem dla dobra stowarzyszonych przyjąć zasadę: 1) że robotnicy Stowarzyszenia mają stanowić korpus, którego bezpośrednim przełożonym jest Dyrektor, zaś pośrednim Rada nadzorcza a względnie jej przewodniczący;

2) kopus robotników ma być w ten sposób zorganizowany, że dla każdej dziesiątki robotników ma być ustanowiony dziesiętnik t. j. tak aby każdy dziesiąty robotnik był tym dziesiętnikiem. Wybór dziesiętników sądzimy należałoby pozostawić samymże robotnikom, jednakże należy od nich wymagać pewnej kwalifikacyi i dla tego pozostawić Dyrekcyi prawo zatwierdzania wyboru. Gdyby jednak Dyrekcya sądziła iż wyboru zatwierdzić nie należy, winna się odnieść do Rady nadzorczej.

Nad dziesiętnikami mieliby stać setnicy a nad setnikami Dyrektor. Gdyby liczba członków miała być większą niż 2000 na ten wypadek możnaby ustanowić jeszcze tysiączników. Dopóki jednak ilość robotników niedojdzie 2000 może być dodany Dyrektorowi jeszcze Zastępca.

Co do innych urzędów to należy pozostawić zaprowadzenie ich uznaniu Rady nadzorczej i Walnego Zgromadzenia.

Im bardziej uproszczoną będzie organizacya tem lepiej się Towarzystwo rozwinie a publiczność ma większą gwarancyę, bo będzie łatwo wiedzieć gdzie się ma odwoływać bez narażenia się na odpowiedź: że ta albo owa sprawa nie należy do tego do którego się udaje.

Zresztą ustanowione w poprzednim statucie środki kontroli jakoto: znaczki zastępujące pokwitowanie ze strony robotnika za otrzymaną zapłatę, zostały tylko dlatego w nowym statucie pominięte, iż to są rzeczy, które do statutu nie należą. Osobny regulamin służbowy, który musi być wydany dla uregulowania stosunków między publicznością a robotnikami, będzie zawierał nietylko te pominięte postanowienia, ale nadto wiele innych dla zabezpieczenia publiczności służących, jakoto: o znaczkaeh przedstawiających przekazy na posługi lub roboty, za które zamawiający zapłaci w kasie Towarzystwa z góry, o kaucyach, zadatkach obustronnych, karach konwacyonalnych, zwrotach szkód i t. p.

Najdrażliwszą kwestyą przy uchwalaniu statutu było postanowienie: że każdy robotnik ma codziennie cały swój zarobek złożyć do kasy Stowarzyszenia; zarobek ten ma być pozostawionym w kasie do końca tygodnia, a każdej soboty ma kasa zatrzymać z tej sumy zarobków indywidualnych za każdą głowę i każdy dzień: 2 centy na poczet udziału, 8 centów na odzież i uzupełnienie inwentarza i 3‰ od reszty na fundusz rezerwowy; reszta zaś ma być równo rozdzielona między wszystkich robotnikow.

Otóż ten równy podział między wszystkich wydawał się właśnie tym założycielom, którzy nienależą do klasy robotników, największym szkopułem w zawiązaniu stowarzyszenia. Przeciwnie zaś robotnicy nastawali koniecznie na zatrzymanie tej zasady podziału.

Wątpliwości podnoszone przeciwko równemu podziałowi, zdawały się bardzo uzasadnionemi. Przypuśćmy bowiem, że do stowarzyszenia należy 100 robotników, i że ci zarobią w ciągu tygodnia 200 zł., więc w sobotę strąci się każdemu na udział po 14 centów, na odzienie i t. d. po 56 ct. t. j. po 70 ct., to czyni z całej kwoty 70 złr. w. a. z pozostałych 130 złr. mają być strącone 3% na fundusz zapasowy, to uczyni 3 złr. 90 ct., więc reszta pozostała t. j. 126 zł. 10 ct. miałaby przy równym podziale na 100 głów wynieść dla każdego po 1 zł. 26 ct. Tymczasem zarobek rzeczywisty nie był równy: jeden zarobił może 3 zł., inny 2 złt., inny 1 złt., inny nic, a przecież dostaliby wszyscy równo po 1 złt. 26 ct. To wydawało się najpierwej niesprawiedliwem, ażeby ten, który więcej zarobił pracował na tego, który nic nie zarobił: powtóre wydawało się to niebezpiecznem dla przyszłości Towarzystwa, bo łatwo mogliby próżniacy wyzyskiwać lndzi pracowitych, wskutek tego zaś ci, którzy zarobili więcej, a dostają mniej, niechcieliby zapewne pozostać nadal w takiej spółce, i Stowarzyszenie byłoby narażone na rozbicie.

Wątpliwości te usunęli jednak sami robotnicy, którzy nas przekonywali z doświadczenia, że zarobek zalczy nietylko *od czasu* ale i *od miejsca.*

Rozmaite rodzaje zarobku popłacają lub wcale nie popłacają, albo przynoszą mniej lub więcej nietylko wedle pory roku, n. p. robotnicy murarscy i pracujący w ogrodach lub w polu, ale i wedle dni w miesiącu np. tragarze zarablają więcej w pierwszych dniach miesiąca niż w innych, a nawet w tym samym tygodnin i dniu stosownie do pogody, do zwiększającego się lub zmniejszającego ruchu w mieście itp.

Oprócz tego robotnik, który zajmie stanowisko w pewnej części miasta, może więcej zarobić niż w innej.

Jednem słowem, w zarobku, w zbycie i popycie na robotę, panuje fluktuacya, podobnie jak we wszystkich gałęziach gospodarstwa, a wskutek tej fluktuacyi wyrównają się straty i zyski, jeżeli ją potrafimy uregnlować. Ten co dziś i na pewnem miejscu dużo zarobi, nie zarobi jutro nic i przeciwnie. Rzeczą tedy jest Stowarzyszenia tak nrządzić stosunki, aby te nierówności się wyrównały, a nigdy tego nie osiągnie przez pozostawienie onej nierówności jak ją przypadek zrządził, tylko przez systematyczne uporządkowanie zarobku i kompersowanie strat jednych z zyskami drugich, przez wzajemność.

Co do tego, aby próżniacy nie wyzyskiwali pracowitych, to właśnie w stowarzyszeniu, przy roztropnym i oględnym zarządzie da się to nskutecznić lepiej, niż gdybyśmy pozostawili rzeczy ich własnemu biegowi. Jeżeli gdzie, to tu się sprawdza zasada: *Pomagajcie sobie, a Bóg wam dopomoże,* a to w za-

stosowaniu do społeczeństw, nie do samych indywiduów. *K. W.*

Stowarzyszenia rzemieślnicze
w miejsce cechów rzemieślniczych.

W Prusiech cechy zostały w roku 1869 zniesione. Wolno jednak było dla dobra rzemiosła zawiązywać się w stowarzyszenia.

Początek dał cech szewski w Osnabrück. Cech ten, nie wracając do przeżyłych form cechowych, stanął na fundamencie prawnym, zawiązał wolne stowarzyszenie i nadał sobie statut, którego treść jest następująca:

„Majstrowie do cechu zapisani, mają się starać: 1) aby uczniowie pobierali w ich warsztatach *dzielne fachowe* wykształcenie i dobrze *moralnie się prowadzili*; 2) aby utrzymywane były dobre stosunki między majstrami a czeladnikami; 3) aby majstrów łączył duch jedności, poczucie godności stanu, aby się nawzajem zachęcali w dochodzeniu swych praw i w przypominaniu sobie obowiązków tak ze względu na czeladników i uczniów, jak ze względu na swych odbiorców, na publiczność.

Do cechu mogą się zapisywać tylko tacy samodzielni majstrowie, którzy się uczyli rzemiosła najmniej lat trzy i po wykonaniu sztuki na majstra jako czeladnicy zostali w cechu wypisani.

Do cechu przyjętymi nie będą tacy, którzy jako czeladnicy zerwali bezprawnie kontrakt z jakim majstrem, i to w sposób uwłaczający ich charakterowi, którzy się dopuścili jakiego przestępstwa lub zbrodni i splamili przez to honor swój.

Wstępnego płaci się 1 marka.

Zarząd składa się z starszego i jego zastępcy, kontrolera, protokulisty i trzech ławników i wybiera się na rok jeden. Wszyscy członkowie zarządu pełnią swe obowiązki bezpłatnie jako urzędy honorowe.

Walne zebranie cechowych stanowi o ustawach cechu i wszelkich jego sprawach, a mianowicie postanawia, jak majstrowie mają kształcić uczniów i podług jakich zasad zawierać umowy z czeladnikami.

Walne zebranie zwołuje starszy cechu i to przez osobnego woźnego. Jest on obowiązany zwołać takowe, gdy tego zażądają inni członkowie zarządu lub czwarta część majstrów cechowych. W razie gdyby się starszy cechu temu opierał, zwołuje walne zebranie magistrat miejscowy. W takim razie magistrat naznacza przewodniczącego na walnem zebraniu z grona członków zarządu lub też z grona cechowych.

Majstrowie cechowi są obowiązani wpisać każdego ucznia, podać przytem główne punkta kontraktu i wypisać ucznia po skończonej nauce.

Kontrakty zawierane między majstrami a rodzicami lub opiekunami uczniów, muszą zawierać warunek, że uczeń będzie się uczył w warsztacie najmniej lat trzy i obowiąże się do zrobienia sztuki na majstra przy wyzwoleniu na czeladnika.

Cech wystawia świadectwo wyzwolonemu uczniowi, zapisując w świadectwie, jaką zrobił sztukę, jakiej nabrał doskonałości w fachu, czy odwiedzał wieczorną szkołę rzemieślniczą i jakie było jego zachowanie się podczas terminatorstwa.

Wszelkie spory między majstrami a uczniami, to jest rodzicami i opiekunami, załatwiają się najprzód przed starszym cechu, na drodze wzajemnego porozumienia. Rodzice i opiekunowie są obowiązani stawić się na wezwanie starszego cechu i warunek ten będzie zapisany w kontrakcie.

Kontrakty między majstrami a czeladnikami zawierać się będą podług wolnej umowy obu stron. Jednakowoż żadnemu majstrowi nie będzie wolno przyjmować czeladnika, o którymby wiedział, że tenże zerwał bezprawnie kontrakt z innym majstrem. Starszy w cechu ma w takim razie prawo na żądanie pokrzywdzonego majstra wezwać drugiego majstra, aby w tych warunkach przyjętemu czeladnikowi robotę wypowiedział.

Majstrowie cechowi, którzy się nie zastosują do uchwał cechu, a mianowicie do kontraktów zawartych z uczniami i czeladnikami, płacą kary 15 marek".

Kto uważnie i bez uprzedzenia przeczyta ten (streszczony tutaj) statut, od razu widzi niesłychaną różnicę miedzy nim, a dawnemi statutami cechowemi; albowiem statut ten uderza w jądro złego, trapiącego rzemieślników, w obluźniony stosunek uczniów i czeladników do majstrów, a raczej do chlebodawców. Uczeń, a wraz z nim jego ojciec lub opiekun, musi się zobowiązać do *dotrzymania kontraktu*, albowiem uciekanie z nauki przed wyuczeniem się rzemiosła zrodziło ogromną massę partaczy we wszystkich rzemiosłach, a ci partacze znowu pracują dla tandeciarzy.

W nowszych czasach też minister handlu pruskiego zwrócił uwagę swoją na ten nowy związek w Osnabrück i polecił uwadze regencyi stowarzyszenia rzemieślnicze. Wskazując na to, że jakkolwiek ordynacya z 21 czerwca 1869 obrała cechy z charakteru publicznych korporacyi, jednak wolne pole dla *stowarzyszeń rzemieślniczych* pozostawiła, powiada, że ordynacya:

„pozostawia rzemieślnikom do woli, pod jakiemi warunkami chcą przyjmować członków do cechu, a administracyę wspólnych interesów pozostawia z bardzo małem ograniczeniem samorządowi cechowych. Nie ogranicza także cechów na obręb jednej gminy i nie przeszkadza im zawiązywać stosunków z innemi cechami. Pod tym względem podaje ordynacya rzemieślnikom tak korzystne warunki zawiązywania i pielęgnowania stowarzyszeń rzemieślniczych, jak je rzadko który zawód posiada. Jeżeli mimo to wszystko cechy, istniejące z dawniejszych czasów, mało gdzie korzystały z przystępniejszych i dzisiejszym potrzebom więcej odpowiadających przepisów ordynacyi, jeżeli się jeszcze rzadziej zdarzało, ażeby na podstawie ordynacyi nowe zakładano cechy, to już temu prawodawstwo nie winno, ale chyba inne okoliczności. Rzemieślnicy, należący do starych cechów, zapewne nie wiedzieli, że mogą z tego korzystać, a może też w przywiązaniu do starych cechów sądzili, że obok ordynacyi procederowej porządne cechy nie mogą istnieć. Niektórzy rzemieślnicy oczywiście lekceważyli sobie znaczenie cechów i dla tego nowych nie zakładali".

Niemieccy majstrowie w Poznańskiem, pisze *Ruch*, a raczej ich towarzystwo przemysłowe, zaczęło się już krzątać, aby ciągnąć odpowiednie korzyści z okólnika ministra zalecającego regencyom popierać dążności rzemieślników w kierunku wskazanym. Naradzają się nad projektem i prawdopodobnie wkrótce pójdą za przykładem szewców w Osnabrück, tem bardziej, że i w W. Księstwie Poznańskiem istnieją dwa takie związki, a mianowicie majstrów mularskich i ciesielskich, oraz zegarmistrzów. Natomiast nie słychać, aby majstrowie tamtejsi Polacy cokolwiek przedsiębrali dla skorzystania z przysługującego wszystkim prawa; być może w mylnej nadziei, że stare cechy znów przywrócone zostaną.

Pełniąc publicystyczny obowiązek, pisze dalej *Ruch*, zwracamy na sprawę tę, nad którą szerzej rozpisywać się nie uważamy na razie za potrzebę, uwagę naszych rzemieślników. „Dopomagaj sam sobie, a Bóg ci dopomoże" jest stare przysłowie, a biada temu, który oczekuje pomocy z zewnątrz.

My też na inną okoliczność chcemy zwrócić uwagę, mianowicie chcemy zapobiegnąć nowym złudzeniom. Niechaj nikt nie sądzi, aby te nowe związki miały, lub mogły doraźnie usunąć złe, doraźnie poprawić położenie rzemieślników. Jak bowiem położenie to powoli, od czasu zaprowadzenia tak zwanych *majstrów magistrackich* się pogorszyło, bo od owego to czasu datuje właściwie cech partaczy we wszystkich gałęziach rzemiosł, tak też znowu nie mało lat upłynie, aż znowu się utworzą normalniejsze stosunki między uczniami i czeladnikami z jednej, a majstrami z drugiej strony; ale zacząć trzeba!

Skutkiem utworzenia nowych związków rzemieślniczych będzie nasamprzód, że się dochowamy nowej generacyi dobrze wyuczonych czeladników, nie potrzebujących szukać zatrudnienia w warsztatach, w których właściciele sami o rzemiośle pojęcia nie mają. Ci ostatni będąc wtenczas zmuszeni kontentować się najgorszemi robotnikami, nie będą też mogli konkurować z majstrami należącemi do związku, a rzecz wiadoma, że publiczność żąda, aby miała to, czego potrzebuje tanio, to jednak zawsze woli trochę drożej zapłacić za rzecz dobrą, niżeli za tandeciarską.

Stać na uboczu w obec rozpoczętego między niemieckiemi majstrami ruchu, nie wolno; trzeba rączo, z energją, zabrać się do dzieła, a nie poddawać się z założonemi rękami losowi, którego polepszenie mamy w naszem ręku.

Wiadomości techniczne.

Zwyczajne wyroby garncarskie polewane. Stosunek pomiędzy wagą wyrobów glinianych a ich wartością, przesełkę ich ogranicza do pewnych odległości, i tylko odznaczające się doskonałemi przymiotami, gustowną formą, mogą być dalej przesyłane.

Zalety takich wyrobów polegają prócz taniości, na oporze jaki przedstawiają zmianom temperatury i trwałości polewy. Wyrabiane bywają na kręgach z najrożnorodniejszej gliny garcarskiej oraz marglu gliniastego który zawiera nieco wapna i tlenku żelaza; posiadają najczęściej polewę ołowianą, w nowszych czasach polewa ta wolną jest od ołowiu, a wypalanie uskutecznia się w jednym ogniu.

Przedmioty takie otrzymują przed polewą powłokę z miałkiego, obfitującego w żelazo szlamu gliniastego, dla zabarwienia na czerwono — albo też pokrywają się bezbarwną gliną, do której dodają się zabarwiające tlenki metalowe. Massa na powłokę przygotowywa się z alkalji, piasku i tlenków metali, zmiulonych, miałko osianych i przy dodaniu szlame

glinianego nadaje się na przesuszone nieco przedmioty.

Zręczny garncarz potrafi nadać kilka warstw jedna na drugą i te pokryć polewą. Przez jednoczesne nadanie różnych kolorów, które oddzielnie spływają po polewie, można wyrabiać przedmioty marmurkowe. Podobne okazy widzieliśmy na wystawie.

Polewa składa się zwykle z 4—5 części glejty ołowianej, 1—2 części gliny i tyleż piasku. Polewę niezawierającą w sobie ołowiu, stosownie do przymiotów gliny, przygotowują w różnych stosunkach sody, boraksu, siarki i węglanu wapna, piasku i szpatu polnego, albo też z proszku bazaltowego, potażu, boraksu i saletry.

Przez dodanie tlenków metali, otrzymują się rozmaite kolory. Wypalanie uskutecznia się w zwykłych piecach fajansowych, a w większych zakładach garncarskich w piecach pierścieniowych Hoffmann'a, działających bezustannie.

— **Wyroby tak zwane kamienne.** Pospolite gatunki wyrobów tak zwanych kamiennych robią się z plastycznej glinki ogniotrwałej, napotykanej nad pokładami kredy i formacyą weglową. Muszą one być wypalane ostro, do 120° Wedgwooda, w skutek czego stają się bardzo zbite, z dźwiękiem czystym, a ze stali iskry dają.

Odłam bywa muszlowy, szklisty, nie wciągają w siebie płynu. Zato przy gwałtownych zmianach temperatury pękają łatwo i dlatego do użycia na ogniu nie nadają się.

Fabrykacya naczyń kamiennych kwitnęła w XV i XVI stuleciu we Flandrji i w Niemczech, chociaż ograniczała się na sprzętach domowych, statnetkach, cegłach i taflach posadzkowych.

W nowszych czasach znalazły praktyczne zastosowanie do celów chemicznych, sanitarnych i metalurgicznych.

Zwykłe wyroby kamienne dzielą w Anglii:

1) Z polewą solną do wyrobu naczyń dla dla laboratorjów chemicznych i użytków sanitarnych.

2) Z polewą brunatną na dzbanki, dzbanuszki, garnki, kamionki, naczynia do mleka i domowego użytku.

3) Naczynia niebieskie Staffordshire (Terrometallic Ware) do celów budowniczych, jako dachówki, tafle do wykładania ścian w stajniach, wodozbiorach i t. Lepsze gatunki gliny do tego celu używane, zawierają 60—70% kwasu krzemnego, 20—30% gliny, ze śladami wapna i alkali.

Gatunki używane na tak zwane naczynia Staffordshire, zawierają do 6 procentów tlenku żelaza.

Bardzo tłuste gliny mięszają się z chudszemi albo otrzymują odpowiedni dodatek piasku, szamotty, lub skorup z naczyń kamiennych, w celu niedopuszczenia paczenia się przy suszeniu, i silnego kurczenia przy wypalaniu.

Po wypaleniu massa przybiera kolor szarawy, a przy obecności tlenku żelaza żółty, czerwonawy lub też wreszcie niebieski.

Szlamowanie glinki nie jest praktykowane nigdy, najprzód dla tego, że kosztowałoby to drogo, powtóre, że usuwanoby przez to części piasku i miałkiej krzeminnki, a tem samem glina byłaby bardziej narażoną na zbytnie kurczenie. Zwykłe gatunki gliny macerują się, potem przez krajanie przerabiają i po wydeptaniu krają na wióry.

Jeżeli okaże się potrzeba mięszania glin różnorodnych, to części pojedynczych gatunków składają na jedną kupę, w razie potrzeby mięszają z piaskiem i proszkiem szamotowym, potem urabiają dopóty, dopóki cała masa nie stanie się jednorodną i nie okazuje żadnych różnic.

Kształtowanie uskutecznia się na zwykłych kręgach garncarskich, poruszanych parą.

Przedmioty większych rozmiarów, jak np. zbiorniki do kwasów, obejmujące do 20 wiader, składają się z kilku pierścieni toczonych z osobna, w ten sposób, że pierwszą część formuje się na kręgu i suszy na powietrzu, ażeby można później osadzić warstwę następną bez zgniecenia pierwszej; gdy ta otrzyma już dostateczny stopień twardości, osadza się drugi pierścień, a po przesuszeniu trzeci i tak dalej aż do wykończenia naczynia.

Dla usunięcia niedogodności nierównego wysechania różnych warstw otacza się niższe warstwy, poprzednie, wilgotnemi płatami, aby po skończeniu całego naczynia otrzymać sztukę jednostajnie wilgotną. Do wykończenia takich przedmiotów potrzeba 8—14 dni czasu. Suszenie uskuteczniać się winno wolno i ostrożnie, unikając przewiewu z którejkolwiek bądź ściany, gdyż przy niejednostajnem wysechaniu łatwo następuje pękanie, Zwykle trwa dni osiem; wypalanie 3—4 tygodni, studzenie dni 8, tak, że podobne sztuki wymagają co najmniej 6 do 8 tygodni.

Fabrykacya rur odbywa się w taki sposób:

Do mocnego, żelaznego cylindra wtłacza się glinę. W cylindrze takim znajduje się na spodzie otwór okrągły, który odpowiada zupełnie grubości rury. Stempel poruszany parą (Piston) wtłacza glinę ku dołowi przez otwór i tworzy w ten sposób rurę. Za pomocą odpowiedniego przyrządu wykonywa się jednocześnie muffta, która może być wreszcie utoczona oddzielnie na kole kręgowym. Rury wyginane z niewielką krzywizną wyrabiają się w sposób dosyć prosty, wyginając rurę z lekka rękami. Syfony z ostremi załamkami, łączniki, wentyle i t. p. kształtowane bywają w modelach.

Różne ozdoby robią się przez rytowanie figur w modelach metalowych, przez wytłaczanie albo nalepianie. Robią się także rysunki na powierzchni rylcami stalowemi lub drewnianemi, które po wyschnięciu malują. W Anglii lubią żółtym naczyniom nadawać brzeg brunatny, a to przez zanurzenie przed wypalaniem ich w ochrze żelaznej.

Polewa przy silnem wypalaniu służy głównie do tego, aby matowej powierzchni nadać lepszy wygląd i większy połysk. Używa się do tego zwykłej prostej a taniej polewy solnej, którą jak wiadomo otrzymuje się, sypiąc do pieca szuflą, w chwili najwyższej temperatury, kiedy nie wydziela się z komina ani dym ani płomień, sól kuchenną przez otwory sklepienia. Podczas nasalania utrzymuje się ogień jak poprzednio. Kiedy już połowa soli zostanie zużytą, zamykają się otwory sklepienia, ogień się wzmacnia i utrzymuje dopóty, dopóki wyjęta próba nie okaże pięknego połysku i nie zacznie pękać przy gwałtownem ostudzaniu.

W tym peryodzie przystępuje się do powtórnego solenia, w taki sam sposób, z tą różnicą, że już teraz więcej bierze się soli i sypie ją nietylko przez otwory w sklepieniu, ale także w ognisko. Skoro tworzący się biały dym przestanie wydzielać się kominem, piec zamyka się szybrami, szczelnie zamurowywa gliną i zostawia na kilka dni do ostygnięcia. Wysoki stopień temperatury, przy jakiej naczynia kamienne wypalają się, utrudnia wielce dekorowanie ich farbami. Oprócz tlenków żelaza, chromu i kobaltu, wszelkie inne nie dają pomyślnych rezultatów; dlatego przy wyrobie sprzętów kamiennych można tylko szukać ozdoby w gustownej formie.

Wyrobami pospolitemi kamiennemi celują głównie Anglicy.

Zachowanie żelaza od rdzewienia.

W Anglii dla uchronienia od rdzy przedmiotów stalowych lub żelaznych polerowanych używają bardzo często cieczy następującej.

Oleju lnianego gotowanego	5	litrów
Ciemnej polityry	5	„
Terpentyny	5,125,	„
Kamfory	0,215	kilogr.

Mięsza się to wszystko drewnianym pręcikiem w letniej kąpieli wodnej, dany zaś przedmiot zanurza się w mięszaninie, pozostawia w niej chwil kilka, a następnie obmywa gorącą wodą i osusza. Traktowane w ten sposób wyroby nie rdzewieją przez długie lata.

Bronz niklowy biały. Metallurgia niklu coraz się bardziej rozwija we Francyi w ostatnich czasach. Obecnie chodzi o zastąpienie żelaza lub bronzu pokrywanego galwanicznie niklem, przez istotny bronz niklowy. Wiadomo, że niedawno, w Nowej Kaledonii, znanej dzisiejszej kolonii karnej francuzkiej, a na wschód od Australii leżącej, znaleziono bogate i obszerne pokłady rudy niklowej, zwanej *garnierytem*. Ruda ta przerabianą jest w Nouméa, stolicy wyspy, na hucie pp. John Higginson i Spółka. Za pomocą prażenia garnieryt zamienia się w massę metaliczną, zawierającą od 60 do 70° niklu. Massa ta przychodzi do hut francuzkich w Septemes pod Marsylią, gdzie dalszemu poddaje się przerobieniu i ostatecznie zamienia na ziarna i sztaby, zawierające $99\frac{1}{2}\%$ czystego niklu. Obfitość rud nowo-kaledońskich, oszczędność zyskana na kosztach przewozu wskutek wzbogacenia surowego materyału przez poddanie go na miejscu przedwstępnej przeróbce, oraz umniejszenie kosztów otrzymania czystego metalu przy pomocy sposobów redukcyjnych obmyślanych przez p. Garnier, dozwalają kompanii sprzedawać nikiel prawie o połowę taniej, niż przed trzema laty.

Po wielu próbach udało się kompanii walcowanie i kucie czystego niklu; ale do ważniejszych jeszcze wypadków prowadzi obecnie otrzymywanie spiżów niklowych przez domieszkę w rozmaitym stosunku czystego metalu do miedzi, cynku lub cyny, dające bronzy niklowe. Dwadzieścia na sto niklu wystarcza do nadania spiżowi pożądanej barwy i trwałości na utleniający wpływ powietrza. Wszystkie wyroby robione dotąd z bronzu lub miedzi i pokrywane niklem wyrabiają się obecnie massyw z bronzu niklowego po tej samej cenie. Są one o 20% mocniejsze; można więc stosunkowo wyrabiać je lżejszemi. Trwałość ich i niezmienność w powietrzu czynią spiż niklowy wybornym materyałem na narzędzia matematyczne i muzyczne.

Niewielka ilość niklu dodana do stali zwiększa jej twardość i ochrania od rdzewienia: ostre więc narzędzia robione z podobnego spiżu, są trwalszemi od zwykłych stalowych. Bronz

niklowy dobrze nadaje się również na dzwony. Spodziewać się przeto należy, że nowe te postępy w metallurgii niklu ważne mieć będą zastosowanie w wielu gałęziach przemysłu fabrycznego.

O żelazkach do prasowania ze względu higienicznego, przez Dra Żulińskiego. Do niezbyt dawnego czasu używano u nas do prasowania tylko dwóch rodzajów żelazek, z których jedno, tak zwane krawieckie, żelazne, jednolite, całe się w ogniu grzeją; drugie zaś także lub mosiężne są wewnątrz próżne, w które się wkłada ogrzaną do czerwoności duszę żelazną i potem zasówką zamyka.

Żelazka te wystarczały zupełnie do domowego i warsztatowego użycia, a szkodliwego wpływu na zdrowie osób niemi pracujących nie wywierały wcale.

W ostatnich dopiero czasach weszły u nas w dość powszechne użycie żelazka, które tem się różnią od żelazek z duszami, że w miejsce próżne żelazka, zamiast rozpalonej żelaznej duszy, kładą się rozpalone, czerwone węgle drzewne, które zamyka się zasuwką z otworami, aby ułatwić do nich przystęp powietrza.

Otóż żelazka te w praktyce okazują się bardzo często szkodliwemi. Przystęp bowiem powietrza do rozpalonych węgli sprawia, że się dość obficie wydobywa t. zw. czad, głów nie z tlenku węgla złożony; a ponieważ osoba prasująca nachyla się zwykle nad żelazkiem i w pracy tej pozostaje niekiedy dość długo, przeto łatwo bardzo podpada zaczadzeniu ze wszystkiemi jego objawami. Zdarza się też wcale nierzadko, że gaz ten rozchodząc się po pokoju, w którym się prasowanie odbywa, szczególnie w porze zimowej, gdy okna się nie otwierają, staje się przyczyną zaczadzenia i innych osób tam pozostających.

Skutki zaczadzenia w ten sposób powstającego uchodzą bardzo często baczności lekarza, w praktyce szczególniej prywatnej, gdzie chory zgłasza się po poradę już po przebytem cierpieniu.

Miałem sposobność przekonać się o tem już kilkanaście razy i to mię też skłania do zwrócenia uwagi lekarzy i higienistów na ten rodzaj żelazek używanych dziś dosyć powszechnie.

Przed kilku laty przyszła do mnie na poradę lekarską młoda dziewczyna silnie zbudowana i skarżyła się, iż prawie co 4 lub 5 tygodni dostaje silnych bolów głowy, nudności, wymiotów i ogólnego potem osłabienia.

Po zbadaniu jej o ile można najdokładniejszem i wysłuchaniu opowiadanych mi objawów towarzyszących cierpieniu temu, przyszedłem do przekonania, że jest to migrena i odpowiednie na nią zaleciłem środki. Ulgi jednak chorej one nie przynosiły żadnej i bóle głowy z wymiotami przychodziły ciągle; mimo to, chora nie przestawała leczyć się dalej. W tymże samym czasie prawie, przybywa do mnie inna chora z takiem samem cierpieniem, z tą tylko różnicą, że bóle głowy z wymiotami przychodziły częściej, bo w 3 tygodnie. Leki wszelkie zadawane tu pozostawały również bez skutku.

Na odkrycie przyczyny tych cierpień naprowadził mnie dopiero następujący przypadek. W lipcu r. 1876 zawezwany zostałem do pewnego domu, gdzie guwernantka, troje dzieci i panna służąca spały razem w jednym pokoju, a rano zbudziwszy się, narzekały na silne bole głowy, na mocne uderzenie krwi do głowy, nudności, wymioty i w ogóle wszystkie inne objawy zaczadzenia. Rozpoznanie słowem nie ulegało tu żadnej wątpliwości; zdziwienie jednak moje było nie małe, gdy przekonałem się, że pokój ten znajdował się bardzo daleko od kuchni, że w piecu wcale nie palono, (było to bowiem podczas letnich upałów), że samowaru w pokoju nie było i że nikt w pokoju cygara ani fajki nie palił. Pytanie więc zachodziło zkądże się tam mógł wziąść czad, resp. tlenek węgla? Gdym się jednak zaczął bliżej i dokładniej dopytywać, co w tym pokoju przez dzień i wieczór robiono i jaką się zajmowano pracą, odpowiedziała mi panna służąca, że w pokoju tym prasowała do poźnej nocy. Kazałem sobie podać żelazko i przekonałem się, że było ono ogrzewane czerwonemi węglami drzewnemi; przyczyna więc została w ten sposób wyjaśnioną. I to mnie dopiero zaprowadziło na domysł, czy i w obu wyżej przytoczonych przypadkach podobne także nie nachodzą okoliczności; jakoż przekonałem się, że w samej rzeczy tak było. W pierwszym przypadku, wszelkie prasowanie pranej bielizny odbywało się prawie regularnie co 4 lub 5 tygodni, a w drugim co 3; dla tego też bóle głowy z wymiotami, podobne jak migrena, regularnie też po prasowaniu tem następowały co przy opowiadaniu na poradzie lekarskiej bardzo łatwo wziąść można było za migrenę. Zmiana żelazka ogrzewanego węglami na żelazko z duszą, lub zupełne usunięcie się od prasowania — miało te skutek, że peryodyczne owe bóle głowy ustały zupełnie.

Od czasu tego już kilkanaście razy miałem sposobność stwierdzić w praktyce swej szkodliwość do prasowania, ogrzewanych rozżarzonemi węglami drzewnemi. Używający ich jednak wolą grosza oszczędzać, niż zdrowia; bo te żelazka, jak mowią, mniej spotrzebowują opału.

Artykuł ten przedrukowaliśmy (z Dwutygodnika Medycyny Publicznej) raz ze względu na zdrowie prasujących, a powtóre czy nie chcieliby przemysłowcy nasi zastanowić się i pomyśleć nad ulepszeniem tych żelazek, które pod wielu względami są praktyczniejsze od tych, które ogrzewają się za pomocą dusz. Idzie o to, ażeby umożliwić silniejszy przeciąg powietrza, a tem samem ułatwić dokładniejsze spalenie węgli i zmniejszenie wydzielania się (tlenku węglowego) czadu, który tak szkodliwie działa na zdrowie.

Kronika.

— *Kobylin w Wielkopolsce.* **Dnia 25 maja odbyło się jak donosi „Sztandar", w Kobylinie zebranie okolicznych obywateli powiatów krotoszyńskiego i krobskiego w celu naradzenia się nad wystawieniem cukrowni. Na zebraniu tem powzięto następne uchwały:**

1) Cukrownia, jeżeli potrzebne znajdą się pieniądze założoną być ma pod samym Kobylinem, jako w miejscu ze wszech względów najodpowiedniejszem i urządzoną na 300.000 centnarów buraków. 2) Fundusze potrzebne, obliczone na 600.000 marek, dostarczyć mają: a) producenci buraków w stosunku 50 do 100 marek od morgi pod sadzenie buraków zdeklarowanej; b) pożyczki amortyzacyjne tak od producentów, jako też obcych kapitalistów zaciągnąć się mające. 3) Właścicielami-akcyonarjuszami cukrowni mają być interesanci ad a), którzy za to obowiązują się na pewien przeciąg czasu kontentować się ceną buraków po 80 fen. za cetnar i ewentualną przewyżką dochodów czystych, któraby pozostała po opłaceniu procentów ad 2 a. b i armotyzacyi 2 b. na 2 do 3 prc. obliczonej. Po zgodzeniu się na powyższe punkta, przedłożono arkusz subskrypcyjny na udziały morgowe i zebrano podpisy na 1600 morgów. Ponieważ było nieobecnych kilku interesantów, którzy, jak można na pewno rachować, zdeklarują się sadzić brakujące 400 morgów, przystąpiono zaraz do wyboru komisyi wykonawczej, mającej się zająć zrealizowaniem powyższego projektu. Do komisyi tej wybrani zostali pp. Ildefons Chełkowski, dr. Lesser, Leon Karłowski, Rohrmann, Schrader i Preybisz z Kunowa. Komitet ten ukonstytuował się na miejscu wezwawszy do pomocy obecnego także na zebraniu p. sędziego Łyskowskiego przez wybór p. L. Karłowskiego na przewodniczącego, zastanowił się nad zadaniem swojem i podzielił pomiędzy siebie potrzebne prace. W końcu zasługuje jeszcze na wzmiankę, że miasto Kobylin ofiarowało od siebie przez obecnego p. burmistrza, z zastrzeżeniem aprobaty zwierzchniej władzy, na rzecz cukrowni 30.000 marek dopożyczki.

Lista członków.

(Ciąg dalszy).

Towarzystwo przemysłowe we Lwowie.
Gwalbert Ziembicki, inżynier.
Dyrektor Towarzystwa przemysłowego we Lwowie.
Józef Kajetan Janowski, inżynier Wydziału krajowego i Dyrektor Tow. przemysł.
M. Bardasz, aptekarz w Żydaczowie.
Waleryan Dworski, rękawicznik.
Aloizy Paszyński właściciel realności i kupiec w Tarnopolu.
J. Krzysztofowicz, urzędnik spółki rolniczej w Tarnopolu. (C. d. n.)

Skrzynka pocztowa.

PP. J. B. w Stanisławowie. Z przyjemnością możemy panu polecić fabrykę korków p. Malewskiego, która znalazła powszechne uznanie za swoje wyroby i cieszy się licznymi zamówieniami. Adres: ulica Czarneckiego, Pierwsza fabryka korków katalońskich we Lwowie.

PP. B. H. w Krakowie. Radzimy Szan. panu udać się do Towarzystwa przemysłowego we Lwowie, ulica Kopernika. Towarzystwo przemysłowe chętnie popiera każdy kierunek pracy przemysłowej i dokłada wszelkich starań aby przemysł w kraju rozbudzić.

PP. S. L. w Przemyślu. Polecamy W. Panu fabrykę machin i narzędzi rolniczych, pana Deskra, Ulica Balonowa we Lwowie. Powyższa fabryka jest w stanie odpowiedzieć wszelkim wymaganiom tak pod względem dobroci jak taniości, przewyższa o wiele zagraniczne.

Z niezależnych od Redakcyi przyczyn nr. 8 „Spójni" nie mógł być wydanym 5 b. m. obecnie wydajemy obydwa numera razem. Administracya czasopisma „Spójni".

SUCHARKI
z fabryki sucharków i pierników
L. CZYŃSKIEGO
w Jarosławiu.

Pierwszy wyrób krajowy, zastępujący biszkokty angielskie.

Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków łojowych, wyrabiane są z najprzedniejszemi tłustościami, używanemi w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechować. Sucharki te są do nabycia we Lwowie w handlach korzennych pp.: Markiewicza. K. Bałłabana, Klimowicza i Reissa, O. T. Winklera, Mańkowskiego, Justyana i Brühla. Padewskiego. Marszałkiewicza, N. Baumana synów. E. Kleina. Czarneckiego. Bordolo i w składzie p. J. Birklego. (4—?)

Jakoteż pierniki znane już z niedorównanego smaku i eleganckiego wykończenia — do nabycia we Lwowie w handlach korzennych pp.: J. W. Królikowskiego, Brühla, E. Kleina. Klimowicza. Markiewicza i Bordolo. Oraz w innych pierwszorzędnych handlach korzennych w Galicyi.

PRZYJACIEL DOMOWY
z dodatkiem
Gazeta wiejska

kosztuje kwartalnie 1 złr. 5 ct.

Naitańsze to literackie czasopismo samo się zaleca najlepiej swoją **trzydziesto-letnią egzystencya**

Prenumeratę należy nadsyłać pod adresem: *Administracya Przyjaciela domowego i Gazety wiejskiej. Lwów, ulica Żółkiewska l. 57.*

SKŁAD MEBLI
i pracownia wyrobów stolarskich
Wiktora Świsterskiego
we Lwowie, przy ulicy Teatralnej i przy placu św. Ducha l. 11
poleca własnego wyrobu
GARNITURY DO SALONÓW,
kompletne urządzenia pokoi
JADALNYCH I SYPIALNI
wedle najnowszych wzorów francuskich wykonane. (7—?)

Czernidło glicerynowe do obuwia
wynalazku
JANA IHNATOWICZA
Magistra farmacyi i Chemika sądowego.

Czernidło (szuwaks, szwarc) to nie zawiera wolnego kwasu, przeto bez zaprzeczenia jest najlepszem, bo obuwia nie psuje, a daje trwały i piękny metalowy połysk, czyni skórę miękką i trwałą.

Pudełko 10 i 20 ct., kilo 50 ct. (7—?)

Główny skład ulica Kopernika l. 3 obok Apteki Mikolascha.

Wyszło świeżo
nakładem księgarni K. Łukaszewicza
we Lwowie
i jest do nabycia we wszystkich księgarniach, dzieło
Fr. K. Martynowskiego,
pod tyt.:
Z DOMU i ŚWIĄTYNI
SZKIC I OBRAZY
o przeszłości Polski.
Cena egzemplarza (352 stronnic) wynosi 2 złr. 60 ct.

W. Marszałkiewicz
we Lwowie
ulica Krakowska l. 6

poleca swój obficie w najlepsze towary zaopatrzony handel towarów korzennych, cukru, kawy, herbaty, rumu, świec, wina it.p. po cenach najmierniejszych.

Dla członków Spójni z opuszczeniem 2% z ceny. (6—?)

Pierwsza krajowa
FABRYKA WORECZKÓW Z PAPIERU
F. ZAGORSKIEGO
Lwów, ulica Jagiellońska l. 15. (7—7)

Cenniki oraz próbki na łaskawe żądanie franko wysyłają się.

Bolesław Mikuliński
WE LWOWIE
plac halicki nr. 12
poleca
skład i pracownię sukień męskich, oraz obfity wybór materyj zagranicznych i krajowych wykonuje wszelkie suknie mężkie wedle najnowszej mody jak najstaranniej. (2—3)

Przy równej jakości tańszy od wszystkich zagranicznych Cementów.



W r. 1878—1879 użyty do budowy gmachu sejmowego i kanałów miejskich. (4—6)

FABRYKA PAPIERU
w Czerlanach
BRACI KOLISCHER I MARKHEIM
w ruch puszczona została od 1 stycznia b. r.

Wyrabia:

papiery drukowe zwykłe i welinowe,
papiery do pisania kancelaryjne i konceptowe,
kolorowe papiery afiszowe i okładkowe,
pakowe papiery kolorowe, szare i białe,
bibuły i t. d.

Dobrocią gatunków jakoteż i cenami fabryka pomyślnie konkuruje z fabrykami zagranicznemi.

Zastępstwo i skład fabryczny posiada p.
F. ZAGÓRSKI
WE LWOWIE, ULICA JAGIELLOŃSKA LICZBA 15
który wszelkie zamówienia przyjmuje. (6—6)

OBUWIE
damskie i mężkie
zgrabne, silne a tanie
w największym wyborze
poleca
KAROL SMUTNY
przy placu bernardyńskim nr. 1

Zamówienia na prowincyę uskuteczniam odwrotnie, a zużyty bucik wystarcza na miarę. (6—?)

Koncesyonowane
Biuro wywiadowcze
JÓZEFA BIRKLE
we Lwowie, Rynek, liczba 40,

ma do umieszczenia: Nauczycielki, bony, klucznice, panny służące, Gouwernerów, metrów muzyki, rządców, ekonomów, pisarzy, leśniczych, gorzelników, kasyerów, ogrodników, kamerdynerów, lokai, furmanów.

Zajmuje się za skromnem wynagrodzeniem pośrednictwem sprzedaży i kupna domów, majątków i realności, wydzierzawieniem folwarków większych i mniejszych.

Uwaga. Egzystując już od lat 10. mam dokładną znajomość i polecam tylko ludzi pewnych i sumiennie odpowiadających swemu zawodowi. (6—23)

Właściciel i wydawca: Towarzystwo „Spójnia".

Z drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.